



POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

NAPISAŁ

JERZYSWOBODA.

10

(Ciąg dalszy).

— Ja wiem, że wy, kolego — mówi Schweiger zwolna, ze spuszczonego oczyma — znacie kardynalne zasady, ale nic nie szkodzi przypomnieć je sobie od czasu do czasu. Kwestyę Boga, wiary, religii zostawiamy uznaniu osobistemu... zresztą formy i wierzenia zmieniają się przy zmienionych warunkach socjalnych, ale dziś, gdy religie są podporą kapitalistycznego ustroju, musimy je zwalczać z całych sił i mocy naszej. Zgadza się?

— Słucham... odpowiem później, cóż dalej?

— Robotnicy nie mają ojczyzny, mówi Manifest, to znaczy, że obcą powinna im być burżuazyjna, sztucznie wszczepiona narodowość, któraby rozdwajała ich siły i szeregi. Wszyscy są braćmi i wszyscy wspólnie prowadzić mają walkę klasową, robotniczą, przeciw kapitalizmowi, wywalczyć ustrój socjalistyczny, a nie narodowy, a tem mniej państwowy. I takie zachcianki musimy bezwarunkowo potępić i zwalczać wszelkimi siłami i sposobami. Ja skończyłem... cóż kolega na to?

— Odpowiem wam szczerze, jako towarzyszem i kolegom — zaczął spokojnie, ważąc każde słowo — zganiłem wczoraj Waldmanowi jego pochopność rzućcia drażniących zdań, powtarzam to i dzisiaj. My walczymy, jako partya, nie o teoretyczne, urojone zdobycze, ale o faktyczne zwycięstwo nad kapitalizmem, przy zjednoczeniu mas robotniczych i uszeregowaniu ich w uświadomioną klasę. Zgadza się?

— No, to jasne — zamruczał Schweiger.

— Prowadzący walkę, czy to wódz, czy podwładny, musi stosować się do terenu, a nie teren do niego. My działamy wśród polskiego narodu, katolickiego i z poczuciem narodowym, dzięki uciśkowi stuletniemu. Dążymy do zniszczenia kapitalizmu i ten cel, główny, wyraźny, powinniśmy mieć przed oczyma, szeregując polskich robotników i na to dążenie kłaść główny nacisk.

— My też to robimy — przerwał Waldman.

— Nie odstępować więc w niczem od zasad, nie uchylać się od ich propagandy, nie uważam za stosowne, ze względu na nasz cel główny, drażnienia uczuć religijnych i narodowościowych naszych robotników, zbyt częstego podkreślania i akcentowania ateizmu i międzynarodowości.

— Schweiger, czy to nie oportunizm? — śmiał się głośno Waldman.

— Tego nie powiem — mówił wezwany z namysłem — ale to przymieszka burżuazyjnej polityki, niegodna naszej partyi. Czysty socjalny demokrat idzie zawsze prawdą i mówi zawsze prawdę. Robotnicy muszą znać nasze hasła: precz z religią! precz z narodowością! I wy, kolego Żalecki, po namyśle zgodzicie się ze mną. Co?

— Zdaje mi się — uśmiechnęła się Olga — że kolega Schweiger tak mówi, jakgdyby z wyuczonym programem partyi socjalno-demokratycznej spadł w tej chwili z nieba na ziemię. Nie zaprze-

życie, kolego, że świat dzisiejszy dzieli się na państwa i narody, a my tylko w tych środowiskach Pracujemy i musimy do nich stosować naszą taktykę, a nie w bezmiarach idealnego braterstwa, które kiedyś nastąpi.

Schweiger patrzył na nią przymrużonymi oczyma, z miną znudzonego uczonego. a gdy skończyła, odezwał się:

— Ja wam, koleżanko, jedno odpowiem; aby braterstwo nastało, trzeba je szerzyć, a nie można popierać utopii narodowościowej.

— Ona już osadzona i pogrzebana — dodał Waldman z przekąsem.

— Nie bądźcież fanatykami, zaciekłymi doktrynerami — przemówił Żalecki — wszak nawet Manifest głosi — tu wziął broszurę do ręki — na stronie 23, że „robotnicy, dążąc do pochwylenia władzy politycznej, do zorganizowania się w klasę narodową, do ukonstytuowania się jako naród — muszą być, a więc i proletaryat: narodowym, jakkolwiek nigdy w znaczeniu burżuazyjnym“. (Czyż nie odróżniamy socjalnych demokratów, jako niemieckich, francuskich, włoskich? Dlaczego przeczyacie narodowości?

— To są państwa polityczne i odróżniamy ich państwowo, nie narodowo — zawołał z gwałtownością Waldman.

— Gra słów, nic więcej — wzruszył ramionami Żalecki.

— To nie gra słów — zaperzył się Waldman — pokaż mi, gdzie jest Polska?

— Wyjdźże na ulicę, a obaczysz — zaśmiał się wesoło Żalecki.

— Nie, kolego, wy nie macie racji — przemówił Schweiger — a Waldman ma... My, socjalni demokraci, walczymy o osiągnięcie władzy politycznej w politycznych państwach i to jest w porządku. A państwa polskiego nie ma wcale i nie chcemy go, bo ono pomnoży tylko naszych wrogów. Mówicie, kolego Żalecki, idź na ulicę, a obaczysz Polskę... nie, kolego, to Galicya, część politycznego państwa austriackiego, i u nas zobowiązuje program socjalnej demokracji austriackiej.

Przy tych słowach Olga i Żalecki spojrzeli sobie w oczy i oboje westchnęli, a Helena, która aż wypieków dostała, słuchając dyskusyi, zawołała:

— Koledzy Schweiger i Waldman mają zawsze na ustach braterstwo, lecz niech padnie słowo: polskość, obydwaj chowają się zaraz za płot partykularnych państwowych interesów. Zwalczamy tak dobrze kapitalizm, militarizm, wszelką niewolę i ustrój państwowy, skądże taki szacunek dla państwa i jego nietykalności jako całości, gdy idzie o nas? Państwa, jak uczy nas historia, rozpadają się i giną, a narody trwają i żyją. Jako państwo nie istniejemy, jako naród żyjemy i żyć będziemy, czy w ustroju feudalnym, burżuazyjnym, socjalistycznym, czy innym.

— Koleżanko Borwicz — rzekł spokojnie Schweiger — przeczytajcie sobie, co pisze o Polsce Mehring i Kautsky... ja się ich trzymam.

— Wy, kolego Schweiger — wzmieszała się Olga — nie wyszłście z epoki ślepej wiary w drukowane słowo i powagi uznane — uśmiechnęła

się ironicznie — a my czytamy krytycznie i mamy otwarte oczy na fakta rzeczywiste.

— Widzę — westchnął Schweiger, zwiesiwszy głowę — że tylko nas dwóch, ja i Waldman, jesteśmy czysti socjalni demokraci.

— Ortodoksyjni, jedyni — zaśmiała się Helena.

Drzwi otwały się dość gwałtownie i szybko wszedł Walczak, a rzuciwszy okiem na siedzących, rzekł:

— Jesteście?... To dobrze, potrzebuję waszej pomocy. Od wczoraj mam u siebie dwóch robotników z Warszawy, udało im się uciec... porządne chłopcy, zakłuli szpicla.

— Czy znacie ich, kolego? — spytał Schweiger.

— Polecono mi ich z Warszawy, ale nie w tem rzecz... Miałem w tym miesiącu... wydatki... teraz znów... a ich trzeba przekarmić, przenocować i wyszukać zajęcie. Wyszptałem się co do gronia, musicie pomóc.

— Ależ naturalnie! — zawołał Żalecki — dawajcie ich tu, zajmniemy się nimi.

— Zaraz przyprowadzę — i wyszedł.

— To bardzo dzielny człowiek — pochwalił Walczaka Żalecki.

— Ma despotyczne zachcianki — mruknięła z grymasem niechęci Helena.

— On? — zdziwił się Żalecki — ależ to człowiek bez żółci, dobry, uczynny... i wiecie, z tych marnych lekcji pomaga jeszcze rodzicom, a właściwie matce.

— To zwykły obowiązek — rzekła Helena chłodno.

— Wy coś cierpicie do niego — uśmiechnął się Żalecki — a byliśmy świadkami z kolegą Schweigerem awantury, którą zrobił kilku kolegom o was. Myślałem, że ich powyrzuca przez okno, bo on silny... silniejszy odemnie, a ja przecież nie ułomek — wyciągnął wielką, kościstą rękę.

— On? o mnie?... A to ciekawe! — zaśmiała się nieszczerze — i o co poszło?

— Ee, czy to warto mówić?

— Kolego Schweiger, powiedzcie mi.

— Chcecie, to wam powiem. Kilku kolegów zabawiło się i jeden z nich powiedział, że do socjalnej demokracji dlatego należycie, bo ona propaguje wolną miłość. Oni się śmiali, a on kazał im milczeć i wyjść za drzwi. Ja go szanuję za odwagę i siłę.

Helena z czerwonej zrobiła się bladą i szepnęła przez zaciśnięte usta:

— Podli!

— To samo on powiedział — dodał flegmatycznie Schweiger.

— Ja byłbym to samo zrobił, co Walczak — rzekł Waldman.

— Ty byłeś to samo pomyślał — uśmiechnął się Schweiger — ich było pięciu, wyższych od ciebie.

— Ty mnie nie znasz... ale wracając do naszego sporu — zaczął Waldman.

— Dajcie spokój — nachmurzył się Żalecki — wyznajemy te same zasady... a chcecie je narzucać innym jaskrawo, to rzecz temperamentu.

— I przekonaj — dorzucił Schweiger.